

W poszukiwaniu słów

Lato nie zapowiadało się jakoś szczególnie. Nic nie wróżyło inności od poprzednich czerwców, lipców, prawie jesiennych sierpni, kiedy babie lato otula świat, tworząc spopielalą pajęczynę w kolorowych liściach, utkaną ostatnimi promieniami czerwieniejącego słońca.

Refleksja nad ulotnością, wraz chłodniejącymi nocami i naciąganiem kołdry – coraz bardziej, by schować się przed dręczącymi myślami.

Pewnie przeminie nawet nie z wiatrem - myślała Niewielka.

A jednak
było inaczej.

Upał dawał się we znaki. Wdzierał się z wyniszczającą siłą, nie pozostawiając miejsca na oddech pełną piersią. Poranki nie przynosiły ukojenia po dusznych nocach.

Cień nie istniał. Wszędobylskie słońce zawładnęło światem.

Niewielka tkwiła w tym wszystkim i nie potrafiła sobie znaleźć miejsca i słów. Zwłaszcza tych ostatnich, a mogłoby być pięknie jak w piosence (nie pamiętała całej).

*Tak lekko płynie w nas to lato
jakby biedronki nim powoziły
w zaprzęgu jeszcze polne kwiaty
lekko schylają się do zimy*

Nie płynęło lekko. Biedronki odfrunęły – zmęczone wypalającym słońcem; szukały mszyc wśród liści porzeczek, powykręcanych od żarłocznych pasożytów. Nie było zaprzęgu, polnych kwiatów.

Niewielką bolało wszystko. Najbardziej serce, którego od dawna - z założenia - nie miała.

Dla innych.

Koniec czerwca nie przynosił letnich burz. Nadchodził lipiec.

Czas podróży, dworców, ludzi, bagaży.

Walizka Niewielkiej była ciężka.

Wypchana po brzegi.

Morze - może zobaczy horyzont. Jeśli spróbuje otworzyć oczy. Jeśli.

Szum i lekkie uderzenia fal o brzeg. Piasek rozgrzany upałem. Piekący. Bolesny.
Otwiera oczy. Widzi, ba, nawet więcej, Niewielka – czuje.

Coś się zmienia.

Dziwne uczucie jak smak pierwszych malin lipca.

Ludzie, wielu ludzi. Niewielka boi się tłumu. Nie lubi przepełnienia. Wieczorem plaża pustoszeje. To jest jej czas.

Jej i morza.

Odkrywania horyzontu, może nawet wielu. Nadchodzą burze.

Oczyszcza się powietrze, piasek wilgotnieje,

oczy też.

Krople.

Niebo robi porządki, szaleje błyskawica, pioruny uderzają miarowo o taflę spienionego morza. Niewielka teraz wcale się nie boi wszechogarniającego żywiołu. Wie, że to niebezpieczne. Jednak nie potrafi oprzeć się pokusie pozostania jedyną. Chociaż raz. Chociaż tak.

Myśli zagłuszają grzmoty, fale uderzają ze zdwojoną siłą o brzeg, dosięgają stóp Niewielkiej. Ożywczy dotyk słonej wody, odświeżający płacz.

Jutro będzie inne. Bardziej czyste.

Rano wychodzi słońce. Osusza plażę. Gdzieś pojawia się pojedynczy człowiek, jak samotny żagiel na nieboskłonie. Jest zbyt rano. Zbyt wcześnie.

Świeże maliny. Niewielka zjada kolejną porcję, wypatruje bezkresu, oddycha, choć jeszcze nie umie odnaleźć zgubionych słów.

Poszuka,

w ziarenkach na plaży, muszlach, okruchach bursztynu.

Jeszcze nie wie, że musi znaleźć je w sobie.

Zaaferowana – jakby to miało ją wyzwolić od bezmiaru ciężącej walizki – znajduje kamień.

Jest inny. Rozświecła niebo i morze.

Wszystko zlewa się w jedno.

Niewielka chowa kamyk do kieszeni jak najcenniejszy skarb – głęboko.

Świat się przeistacza. Powoli.

Ona nuci drugą strofę:

*Ty zapatrzona w malin krople
co z lipca jeszcze nie ostygły
płynę za tobą wnet na oślepe
ustami zbieram twe maliny*

Znajduje kilka słów. Jeszcze nie wierzy, z pewnością coś przeczuwa.

Niewielka szuka koloru,

ale jak go znaleźć, kiedy nosi ciemne okulary? (boi się je zdjąć).

Na to pytanie nie umie odpowiedzieć.

Jest zmęczona.

Świat chłodnieje, plaża powoli zmienia się w samotnię. Niewielka otula się swetrem, siada na piasku. Zdejmuje okulary. Nie ma nikogo, czuje się bezpiecznie w zamglony letni poranek (jak zawsze).

Mgła sprawia, że Niewielka staje się niewidoczna.

Tylko odgłos z daleka, sprawia, że się porusza. Zaczyna oddychać szybciej.

Mewy i rybitwy odlatują. Plaża jeszcze bardziej pustoszeje.

Niewielka słyszy melodię, odległe znajome brzmienie. Jeszcze nie rozpoznaje, ale idzie w poszukiwaniu słów. W poszukiwaniu dźwięku. Ktoś śpiewa jej piosenkę:

*Bronisz mi trochę jak przez mgłę
i zasłaniasz od wiatru ręką
dopiero później przyjdzie nam odpocząć
znów zejść na naszą ziemię świętą*

Niewielka poznaje słowa. Bardzo powoli odkrywa ich znaczenie.

Nazywa kolor, który znalazła. Odnajduje go w oczach ze snu, ze swojego zaginionego świata.

Biedronki przylatują. Już jest sierpień.

Kursywa: Malinowe lato, A. Ziemian

<http://www.youtube.com/watch?v=WXxD2M7GHb0>

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

green, dodano 11.09.2012 08:34

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.